
Gazetka Niedzielną

DLA DZIECI

Narodzenie Najśw. Maryi Panny.

Dzień 8-go września to dzień Narodzin Najświętszej Panny. Od kilku lat święto to zostało zniesione i wolno w ten dzień pracować i nie ma się obowiązku być na Mszy św. Kościół św. obchodzi to święto, wprawdzie cicho, ale zawsze głęboko.

Kiedyś przed dawnymi, dawnymi laty w miasteczku Nazaret żyli małżonkowie Joachim i Anna. Długo prosili Boga, aby im dał dzieciątko i wreszcie doczekali się: urodziła się maleńka, prześliczna dziewczynka, której dano imię Maryja. Dziecko chowało się zdrowo i było bardzo dobre, grzeczne i piękne.

Gdy miała kilka latek, rodzice oddali je pod opiekę starszych kobiet, zajętych przy świątyni jerozolimskiej.

Maryja uczyła się tam różnych robót i dni upływały Jej na pracy i modlitwie. Całe swe serce oddała Bogu i o niczym innym nie mówiła, jak tylko o Bożych sprawach. Codziennie w długich modlitwach błagała Boga, aby złitował się nad światem i zesał ludziom Zbawiciela.

Gdy Maryja podrosła wróciła do swoich rodziców do Nazaretu. Ale Joachim i Anna niedługo już cieszyli się

swoją córką, gdyż wcześniej umarli. Wówczas krewni oddali Maryję pod opiekę Józefa, świątobliwego cieśli z Nazaretu, który był krewnym Maryi. Kapłani żydowscy pobłogosławili ich, życząc, by Bóg błogosławił Maryi i Józefowi.

Nikt wtedy nie domyślał się, że skromna młodziutka Maryja niedługo będzie Matką Boga, a ubogi cieśla św. Józef opiekunem Syna Bożego i Jego Matki.

Dzień 8-go września nazywają ludzie również Matką Boską Siewną, dlatego, że w tym czasie rolnicy siewią oziminy.

Matka Boska Siewna!... Módlcie się do niej dzieci, gorąco ją prosząc, by w sercach waszych, posiała dobre ziarna miłości Boga i hłizniego, Ojczyzny i ukochania pracy dla Ojczyzny i Narodu.

Siewna.

(Legenda kurpiowska).

Skoro Siewna obsiała,
Skoro przędzę rozdała,
— Co polami migoce —
Na sukmaniki sieroce,
— Powróciła do siebie
Między świętych w zaniebie.
Ale ooś jej markotno,
Za jesienią za słotną,
Za tą wioską ubogą
Za sośniakiem nad drogą.
Niech uchyli kto wrótnie,
To wnet pyta się — smutnie,
Patrząc oczy mokrymi —
— Co tam słyhać na ziemi?
Próżno grają anieli,

Święty Józef weseli,
Próżno Jezus dla Matki
Znosi zioła, a kwiatki;
Ledwie ocknie się z rana
Wzdycha Matus kochana.
Radzą święci na głowę, —
Jak pocieszyć Królowę?
Radzi święty Wawrzyniec:
— Z białych lilij dać wieniec,
Złota lampka niech płonie
Na najświętszym, na łonie.
Święty Jacek i Iwo:
— Nabożeństwo z wotywą.
Inny zasię — Onufry,
— Co niebieskie ma kufry —
Nowy strojecik, a szatki
Radzi kupić dla Matki.
Nie pomaga ni wieniec
— Jak chciał święty Wawrzyniec —
Ani modły Iwone,
Ani lampka, co płonie,
Cięgiem smutna Królowna,
Chłopska Matus ta — Siewna.
Aż tu w jedno zaranie
Słychać ptasząt śpiewanie.
Pod niebieskie osłonki
Lecą czajki, skowronki,
Leci bociek od kraju,
Pełno ptaków, jak w gaju.
Są śmieciuszki, sikorki,
Kurki wodne, gęsioki
I wróbelki są szare,
Każdziutenkiech masz parę.
A co które przypadnie,

To pokłoni się ładnie,
Dra się głosy dźwięcznymi,
Jako słyhać na ziemi.
Więc najpierwszy skowronek,
Wyśpiewuje kiej dzwonek.
Potem bociek klekoce,
Że choć chłodne są noce,
Aleć żadna sierota
Nie została u płota.
Potem czajka, — jak czajka.
Plecie, jaka gdzie bajka.
Gdzie u kogo znówiony;
Czy to pogrzeb, czy chrzciny.
Na ten przykład: wesele.
Miele dzióbkiem, a miele!
Potem wróble rodziny
Wyćwierkują nowiny,
A Królowa Światłości,
Tak się śmieje z radości,
Że aż świętym dziwota —
— Skąd Jej taka ochota?...
To Pan Jezus, tak sprawił,
Aby Matusz zabawił,
Żeby nocki długimi
Nie tęskniła do ziemi.
Zwołał ptasie drużyny,
Kazał znosić nowiny,
I sam z tego radosny
Trzyma ptaszki do wiosny.

Szczęść Boże.

Rozpoczął się dla Was, Dzieci kochane, nowy rok szkolny. Szybko minęły wakacje — prawda? Żal swobody, lata,

słońca i zabaw na wolnym, świeżym powietrzu. Czy jednak mimo tego nie cieszy się, że znowu znaleźliście się w szkole? Powitali Was tu starzy przyjaciele i znajomi: białe ściany, ławki, tablice, obrazy, mapy — wszystko odnowione i odczyszczane na wasze powitanie. Pamiętajcie więc nie krajać szczyty ławek, nie plamić i nie rysować ścian. — Powitali Was serdecznym uśmiechem wasi nauczyciele i z miłością patrzyli na swoją gromadkę, która zdrowa, z opalonymi czerstwymi twarzyczkami, powróciła do pracy.

Znowu rozpoczął się nowy rok pracy. Macie pracować nad sobą i rzeźbić w duszyczkach Waszych, przy pomocy Waszych nauczycieli, piękny posąg człowieka.

Poeta pięknie powiedział o młodości:

„Młodość nasza jest rzeźbiarka,
Co wykuwa żywot cały
Choć mija sama szparko (szybko)
Cios jej dłuta wiecznie trwały“.

Gdy w czasie wakacji spotkaliście pracujących w polu ludzi, mówiliście im „Szczęść Boże“.

Dziś Wasza Gazetka Niedzielną na progu nowego roku szkolnego, życzy z całego serca „Szczęść Boże“ Wam, Kochane Dzieci, i Waszym Nauczycielom w pracy, nad kształceniem Waszych serc i umysłów.

I jeszcze przy końcu zwracam się do Was z gorącą prośbą: I Wy i Wasi rodzice, będziecie teraz z początkiem roku szkolnego niejedno kupować. Bo i książki i zeszyty, a niejednemu potrzebne nowe buciki, czy czapeczka, czy ubranko. — Pamiętajcie, że obowiązkiem każdego Polaka jest kupować wyroby polskie i w polskich, chrześcijańskich sklepach.

Legenda o odlatujących ptakach.

Wrzesień. Lato zamiera, jesień nadchodzi, poczynają odlatywać ptaki. Jeszcze nie wszystkie, ale bociany odleciały jeszcze w sierpniu na św. Bartłomieja. W sercu smutek się rodzi, gdy się widzi odlatujące bociany. Im więcej przybędzie dni jesiennych, tym więcej będzie odlatywać ptactwa.

Na temat odlatujących ptaków, powstały w dawnych czasach rozmaite wierzenia i legendy. — O bocianach mówiono, że lecą do nieba i z nieba nam wiosnę przynoszą.

Drobne ptaszki, jak skowronki, jaskółki odlatują tak niespostrzeżenie, że ludzie nie zauważali kiedy to się stało, że już ich nie ma. Dopiero przecież słychać było w polu podobłoczne dzwonienie skowronków, dopiero latały ni-ziutko nad wodą jaskółki... A naraz już ich nie ma?...

Stąd powstało wierzenie, że skowronek nie odlatuje wcale od nas, ale zimuje w polu, przysiadłszy pod skibą, a tak podobny do szarej grudki ziemi, że niespostrzeżony bywa przez nikogo.

O jaskółkach znów mówiono, że kryją się na dnie wód i włożywszy główkę, jedna, pod skrzydełko drugiej lub uczepliwszy się łapkami, leżą uśpione tworząc wianeczki. Na Zwiastowanie 25-go marca wylatują dopiero z wody. Dawniej nie wiadano, jak ptaki żyją, stąd powstały te wierzenia, niektóre bardzo piękne, ale zupełnie niezgodne z prawdą.

Proca.

Tadzio zrobił sobie procę. I strzela z niej do czego się da. I do jabłek na drzewie, i do strącha na wróble. Nawet strzelił do tarczy zegara wiszącego na ścianie i trochę ją

uszkodził. Bardzo się mama za to gniewała; bo czyż zegar jest po to, by strzelać do niego z procy?

Chodzi sobie Tadzio z przygotowaną do strzału procą po podwórzu. Wtem uwagę jego zwróciła gromada wróbli, uwijających się po podwórzu. — Świetny cel do strzału — myśli Tadzio. Bo czyż to nie nudnie strzelać do martwych przedmiotów? Tadzio strzelił, ale nie trafił. Wystraszone wróble uciekły i skryły się w gałęziach drzew. Tam ukryte, pilnie obserwują krążącego po podwórzu Tadzia. — Bo wróble są mądre. Ale i Tadziovi nie brakuje dowcipu.

Poszedł do domu, nabrał pszenicy i rozrucił ją po podwórzu. A sam udaje, że już ma dość polowania, że go nic wróble nie obchodzą, z obojętną miną wraca do domu. Ale nie wszedł do domu, tylko ukrył się na ganku, obrosniętym dzikim winem, trzymając przygotowaną do pocisku procę. Z pomiędzy liści patrzy na podwórko. A na drzewach między wróblami zrobił się ruch. Cwierkają głośno, pewnie się naradzają. W końcu jeden frunął.

Skacze po ziemi, ale pszenicy nie rusza — jeszcze nie wierzy, że niebezpieczeństwo minęło. Zbliżył się aż do samego ganku.

Tadzio stoi cichutko. Woli poczekać. Wróble się ośmiela, zleci ich więcej, a w gromadzie łatwiej trafić. — Kic, kic — pośkoczył wróbel ku pszenicy i począł dziobać ziarno. Ośmielone tym widokiem inne wróble z piskiem i furkotem zleciały na podwórko i dalej uwijać się i zjadać pszenicę. Kłóciły się przytem i wydzierały sobie ziarna. Wtem z gałęzi sfrunął młody wróbelek. Nie zbierał sam ziarna, ale skakał za matką szeroko rozdziawiając żółty dziób i domagał się, by go matka nakarmiła. Ale wróbliczka nie zwracała na malca uwagi, leez sama zjadała pszenicę. Zdawała się przez to mówić:

— Skoro odważyłeś się wylecieć z gniazda, to próbuj także sam zbierać ziarno.

— Tego wróbla zastrzelę — pomyślał Tadzio. Nie uwija się tak szybko, jak stare i łatwiej go trafić.

Chłopiec wolno, cichutko, wysunął się z ukrycia. Mocno naciągnął gumę — ze świstem wyleciał mały, ostry kamyk i uderzył małego wróbelka. Zakotłowało się w stadzie — z przerażliwym świergotem i piskiem rozleciały się wróble.

Na chwilę niedobra radość obudziła się w sercu Tadzia. Był dumny — trafił, żywego ptaka i zabił. Ale uczucie to trwało tylko chwilę. Tadzio rozejrzał się wokół. Na podwórku, gdzie przez chwilę rojno było i gwarno od uwijających się wróbli — było pusto, tylko w jednym miejscu leżał szary, mały kłębuszek. Tadzio patrzył i czuł, że oczy zasnuwają mu się łzami, a serduszek ściska się boleśnie. Zbliżył się do szarej grudki. Jeszcze leciutko drżały cieniutkie pazurki i zaciskały się tak, jakby coś obejmowały.

Tadzio stoi bezradny nad swoją ofiarą, a po twarzy spływają mu gorące łzy. Naraz usłyszał tuż nad swoją głową, rozpaczliwy świergot. To matka zabitego wróbelka krążyła nad trupem swego dziecka. Nie bała się Tadzia. Krążyła tuż nad jego głową, a w jej głosie przebijał się ból ogromny. Tadziovi zdawało się, że ptaszek woła:

— Ach, ty zbój, zabiłeś moje ukochane maleńkie, niewinne dziecko.

Tadzio ujął ostrożnie nieżywego ptaszka i ciągle płacząc, zaniósł go pod krzak agrestu. Tam widełkami procy wygrzebał jamkę, wyścielił ją płatkami astrów i ułożył w tej mogiłce ptaszka. W końcu połamał na drobne drzazgi procę i wraz z wróbelkiem zasypał ją ziemią. Na pewno już nigdy, w życiu nie zabije żadnego ptaszka! I wy również tak postanowicie, dzieci! Prawda, mili czytelnicy?
